

Joannę Kasperską, a w szczególności Wojciecha Siemiona, pozwalała osiągnąć niemalże ekstazę dotyku słowa, widoczności obrazu, wędrówki ducha, głębi falującej echem. Dziś na wspomnienie tych poetyckich misterii dreszczu przechodzą po ciele. A było jeszcze misterium chleba sięgające tradycji klasztornej. Połączone z poetycką ostatnią wieczerzą. Poeci różnych języków, kultur i religii łamali się chlebem, jak członkowie jednego szczepu, bo na początku było słowo, a słowa nie wznoszą murów, jak twierdzi pisarz ateński Kratynos. Mam przed oczami obszerny, na pół komnaty, czarny jak noc, dębowy, rzeźbiony stół, odbijający politurą płomień świec. A na jego blacie, krytym haftowanym obrusem, dzieciątki bochnów chleba w różnym kształcie, smaku i twardości. Setki bułek z makiem, miodem, kminkiem, prosem i sezamem. W koszykach chałki, plecionki, zawijacze. Wszystko z piekarni brzeskiego mistrza piekarnictwa Józefa Kostrzewy, dla którego działalność zawodowa stała się poezją codzienności. Najważniejszą dla egzystencji człowieka. Janusz jako gospodarz swym pięknym, radiowym głosem, niesamowicie stanowczym, jak fale spokojnego oceanu, rozpoczynał życzenia. Wspominając, że chleb – święte dzieło Boga – tak naprawdę zauważalny jest dopiero w czasie jego niedostatku. Wspominał swoich przodków zajmujących się przez pokolenia piekarnictwem i potrafiących w straszliwych latach wojny przekazać parę bochenków najbardziej potrzebującym. Doceni to głodny. Obyśmy my nie musieli tego doceniać nigdy. Niech w naszej świadomości pozostanie na zawsze słowiańskie powitanie chlebem i solą. Symbol przyjaźni i gościnności. Łamaliśmy się chlebem jak wierszem. Wspominając tych, co jeszcze wczoraj byli z nami, ubogając nas swoim słowem. Teraz czytają liryki osiadłym na wiecznych wrzosowiskach. Dziś razem czytacie Janusza. I tradycja stało się, że poeci te wspaniałe wypieki zabierali w rodzinne strony nosząc dobro z grodu Piastów. Był turniej jednego wiersza dla uczniów szkół brzeskich, by talent nie umknął. I ruszała poetycka brać po miasteczkach Opolszczyzny, spotykając się z młodzieżą w szkołach, z czytelnikami w bibliotekach, domach kultury. Mnie najbliższe było do Prudnika (tutaj poznałem malarstwo Jerzego Kapłańskiego), Paczkowa (zwiedzanie muzeum gazownictwa, film „Butelki zwrotne” w ramach festiwalu kinematografii czeskiej). Moja Nysa (spotkanie grupy „Dialog” w muzeum i promocja tomu wierszy *Twarz ludzka* Maxa Hermana Nassie w przekładzie na język polski Karoliny Rakoczy). Łambinowice (tereny muzeum jeńców wojennych Lamsdorf i prezentacja wierszy w językach więźniów). Co musiał czuć prof. Bolesław Taborski powracając w to miejsce jako poeta. Jak głęboko sięga pamięć dziecka? Należałoby wymienić wszystkie miasta i miasteczka województwa. Bo wszędzie stanęła stopa i zabrzmiało słowo poety. Kilkakrotnie najazd miał swoje zakończenie w Krakowie w Hotelu Europejskim w salce „Kossakówka”. Tutaj gospodarzył wydawca naszych książek i szef konfraterni Jacek Lubart-Krzysica. Dopiąć takie festiwale, w tylu miejscach, przy

sporej liczbie uczestników, wymagała umiejętności menadżerskich. Janusz takowe posiadał. Działanie było jego żywiołem, przyjemnością i celem życia. Ale przecież spotykaliśmy się nie tylko na najazdach. Innym terenem poświęconym dla poezji jest Korfantów. Miejsce życia i twórczości Edmunda Borzemeskiego – poety wspomnień – przyjaciela zmarłego. Tutaj w bibliotece, remizie, gimnazjum, sali GOKu, domu Edmunda był czas na promocje książek, wieczory autorskie, koncerty, ale i długie rozmowy przy gościnnym stole rodziców Mundka. Takimi samymi miejscami jest kawiarenka artystyczna „Dom Klahra” w Łądku – gospodynii corocznych nocy poetów, kraszonych poezją śpiewaną – to także z natchnienia Janusza – i galeria artystyczna „Krezbi” w pobliskim Zdroju, gdzie z otwartym sercem przyjmują Grażynka i Zbyszek Kresowatowie. Otoczeni dziesiątkami prac malarskich Ikony-Kresowatego, zapachem farb i kadzidełek, smakując swojski chleb, smalec z cebulą i kiszzone ogórki, słuchaliśmy wspomnień Janusza o kresowych miasteczkach, polskości tam kultywowanej i poetce Mariannie Bocian, której życie przyszło we Wrocławiu. Wszystko to pozostanie w mojej pamięci.



Fot. <https://www.facebook.com/januszireneuszwojcik/>

Janusz Wójcik

Przejdę teraz do omówienia niezwykle oryginalnej poezji Janusza Ireneusza Wójcika. Urodzonego we Wrocławiu w 1961 roku. Posłużę się tutaj *Wierszami wybranymi* – wydanymi dzięki Bogu za życia autora. Dosłownie ostatnie dni. Mógł jeszcze tomem się nacieszyć, dotknąć, wziąć w dłonie, otworzyć, przekartkować, przeczytać. – Może znalazł prześlaniam, co pozostanie tajemnicą. – Tak czynią pisarze po każdych narodzinach książki – dziecka. Nie wiem czy wpisał komukolwiek dedykację? – Przesłanymi mi przez panią Helenę Wójcik, mamę poety, z prośbą o

potwierdzenie odbioru przesyłki. Co uczyniłem niezwłocznie w obszernym liście, powiadając, że jestem na etapie pisania szkicu o Januszu. Materiał ukaże się w prasie literackiej i zbiorze; wspomnień, szkiców i esejów, który powoli przygotowuję do druku. Odpowiedź rodzicielki była natychmiastowa – teraz wiem po kim zmarły miał werwę działania – „Brzeg, dn. 13/10.20 r. Szanowny Panie (piękny, staroświecki zawijas). Dziękuję Panu za potwierdzenie otrzymania książki – „Wybrane wiersze” mojego syna Janusza. Jestem bardzo zainteresowana pisaniem przez Pana esejem o Januszu. Proszę o wiadomość, gdzie mogę nabyć prasę literacką i wymienioną książkę. Janusz przywoził do mnie prasę, ale nie wiem gdzie kupował? Serdecznie pozdrawiam – matka Janusza, Helena Wójcik”.

Wydał tomy wierszy: *Opisywanie świata* (1991), *W cień oliwnego drzewa* (1996), *Brzeg czasu* (2001), *A fény kertésze – Ogrodnik światła* (Székesfehérvár, 2017). Wiersze ukazywały się w prasie literackiej, almanachach, antologiach i rocznikach powiązanych z literaturą w kraju i za granicą. Co znamienne swoją pierwszą książkę poetycką uważał za przedwczesny debiut publikacją związałą. O czym szczerze mówił na jubileuszu 20-lecia pracy twórczej. (Razem z Harrym Dudą – dwie dekady więcej – w polskiej bibliotece). A przecież tomik redagował wybitny redaktor, krytyk literacki i poeta Lothar Herbst. Ukazała się w serii Biblioteka Wrocławska. Doczekała się kilku znakomitych recenzji. Wymienił tylko legendarną już poetkę wrocławską Mariannę Bocian. I zaolziańskiego poetę i krytyka literackiego Wilhelma Przeczka. A można by mnożyć nazwiska... Ja w tym tomie odnalazłem dramatyczne poszukiwanie człowieczeństwa. Jego obrony w subtelnej sferze przeżyć. Ale i poszukiwanie piękna spięzonego w człowieku, czekającego na podudkę o święcie wolności bez lęku ludzkich przywar.

Dla mnie Janusz Ireneusz Wójcik jawi się jako poeta, którego poezja ocala od zapomnienia, przywraca i ożywia to, co przeszłe: *Drzewiej / na brzegu Odry / mieszkańcy osady / ujrżeli kotwicę // na wieki pozostała / symbolem ocalenia i nadziei*.

Jakże my dziś, w dobie pandemii, potrzebujemy takiej kotwicy. Prowadzi nas nad jezioro Como, to pogranicze Włoch i Szwajcarii, skąd przybyli Komaskowie, budowniczo Brzegu ukochanego miasta, szanowani za sztukę w Niemczech i Skandynawii. Wiem, że poeta podróżował do kolebki kultury łacińskiej. Zwiedził Wenecję, Florencję, Rzym, Asyż. Czerpał z antycznego źródła czego dowodem jest *W cień oliwnego drzewa*. Pamiętam kłującą po plecach ostrzem doznań interpretację utworów z tego tomu w Radio Opole przez Ewę Lubowiecką – dziennikarkę, w przeszłości aktorkę Teatru 13 Rzędów, Jerzego Grotowskiego. Tu zgadzam się co do joty z Robertem Gawłowskim, który pisze w postłowie *Wierszy wybranych*: (...) *poezja Wójcika spełnia swoją postać pamięci wobec tych, którzy przemówić już nie mogą*. Dotyczy to bohaterów wierszy, których poeta ocala od zapomnienia.

(Dokończenie na stronie 12)